

# ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartał na 2 K., miesięczna 70 h., N. nojed. 40 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

WIEDŃ IX, Türkenstrasse 17

II schody, I piętro.

Godziny urzędowe od 5—6.

„Życie Nowe“ wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.

Nr. 13.

Dnia 15 listopada 1915.

Rok I.

## Litwa.

Oczy świata zwrócone na Litwę. Równie i wielu Polaków obecnie przypomniawszy sobie Litwę żywej. Ogół jednak wie o Litwie bardzo mało. Trochę wiadomości z historyi, w dzieciństwie poznanej, a potem bliżej nieokreślone wiadomości o ucisku moskiewskim i zdziwienie: „to tam jeszcze są ludzie, co po polsku mówią? A myśmy sądzili, że to już Moskwa głucha...“

Dzienniki, często jedyne źródła wiedzy dla naszej fałszywej inteligencji, nie pisały o Litwie: zbyt walka tocząca się tam była niezmienna, trwała, bez „sensacyi“, jak mówią Galicyanie.\*) Gdy jakiś proces o szkoły tajne, gdy zbyt już wielkie nadużycie moskiewskie uderzyło o Europę, to i u nas „robiło się“ wtedy artykuły o Litwie, ale rzadko kto miał dla niej myśli i serca w toku codziennego dnia naszego.

Brak myśli o Litwie, to dowód zaniku zmysłu do rzeczy polskich szerokich, to brak zmysłu budowania. To równie dowód, że przystosowaliśmy się. Zajęto nas i poddano operacyi divide; zyczono sobie, byśmy zapomnieli, bo pamięć jest niezmożonym cementem przeciw podziałowi; i zapomnieliśmy, — mniej o zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej, — prawie zupełnie o Litwie.

Teraz, gdy dla wielu tysięcy starszych i młodszych Polaków i Polek po raz

\*) Sensacya, uniwersytet „Te-ez-el“ i t. d. to też dowody naszego scudoziemszczenia się. Brzmieć ma: Sensacya, uniwersytet „Te-es-el“ i t. d.

pierwszy wykładana jest w sposób tak straszny pogładowa geografia Rzeczypospolitej Polskiej, dajmy krótki zarys stosunków naszych z Litwą, aby umocniła się myśl polska.

Tytuł Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej należał wspólnie do dwóch samodzielnych państw: do Korony i do Litwy, branych razem. Nigdy tego tytułu nie stosowano do samej tylko Korony lub tylko do samej Litwy. To my dopiero, nie znając dokładnie historyi, zwężiliśmy i przeina-czyli znaczenie tego wspaniałego tytułu.

Korona obejmowała: Wielkopolskę właściwą, Kujawy, Mazowsze, Prusy Królewskie, Warmię, Małopolskę właściwą, Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń, Ukrainę.

Litwa rozpościerała się na właściwej Litwie, na Żmudzi, na Rusi Czarnej, Polesiu i na Rusi Białej.

Ponadto do Korony i do Litwy wspólnie należały Inflanty.

Tytuł Rzeczypospolitej Polskiej był jakby wspaniałą kopułą, osłaniającą żywot i prace dwóch samodzielnych państw. Wspólnemi były Litwie i Polsce (Koronie) dwa czynniki życia publicznego: Król i sejm walny, pozatem oba państwa rządziły się same. Nie polskie, lecz litewskie wojska stały na Litwie załogami; dochody publiczne szły nie do polskiego, lecz do litewskiego skarbu; rządziły Litwą jej własne, litewskie ministerya; od pod-sędka powiatowego aż do kanclerza i

marszałka wielkiego, cała hierarchia urzędowa była na Litwie w ręku Litwinów, nie odbierających żadnych poleceń z Korony i przed nikim w Polsce nieodpowiedzialnych, bo rząd Korony Polskiej nie był rzędem dla Litwy. Miała ona własnego Marszałka, Kanclerza, własnych Hetmanów, własnych Podskarbiów. Tak było aż do upadku Rzeczypospolitej, to jest do 1795 r.

Do spraw wewnętrznych litewskich (ziemskich) nie mieszała się polityka polska; byłoby to zresztą niewykonalne, skoro każde państwo i każde województwo w państwie rządziło się autonomicznie.

Szkolnictwem nie zajmowało się państwo polskie aż do Komisji Edukacyjnej; przedtem pozostawiano sprawę wychowania kościołowi i obywatelom poszczególnym. Gdy powstała Komisja Edukacyjna (1773 do 1794), pierwsze w Europie Ministerium Oświaty, utworzono tych komisji dwie: Koronną i Litewską, a litewska w niczem nie była zależną od koronnej.

Wspólność króla i sejmu walnego powstała stąd, że litewska dynastia Jagiellonów panowała nad Polską prawie dwa wieki (1386—1572). Ale ten wspólny monarcha bywał (jakby z reguły) zależnym bardziej od swych litewskich poddanych, niż od Polaków, i bardziej (niż polskim) ulegał wpływom litewskim. Do Litwy musiała się Korona stosować wielokrotnie, zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Litwa kilka razy, i za Jagiellońców i potem, Polsce narzucała monarchie, stawiając polskich wyborców wobec czynu dokonanego.

Sejm walny, polsko-litewski, również doznawał bardziej wpływów litewskich, niż na Litwę wpływał. Główni oligarchowie, magnaci Rzeczypospolitej, byli obywatelami nie Korony, ale Litwy. Najpotężniejsi po królu, krepujący króla i nieraz dyktujący mu warunki byli panowie litewscy. To możnowładztwo Litwy przez licznych partyzantów swoich wywierało silne wpływy

na Koronę; a i sami możnowładcy polscy przez wpływy rusko-litewskie przyjmują powoli ich charakter i zmieniają Polskę, demokratyczną w XVI w. i próbującą zdemokratyzować Litwę, w kraj nawskroś oligarchiczny, a to wpływa ujemnie i na los Polski, i na los Litwy, bez Polski nie będącej w stanie utrzymać swej samodzielności wobec potęg ościennych, przede wszystkim wobec Moskwy.

W sprawach zewnętrznych Rzeczypospolitej nie Polska rządziła Litwą, lecz Litwa nadawała Polsce kierunek. Od Unii Polska (stopniowo ale stale) odwraca swe zabiegi od zachodu, aż pochłonięta całkowicie sprawami wschodnimi Rzeczypospolitej — traci związek polityczny z Europą, przestaje należeć do europejskiego grupowania państw, traci głos w polityce międzynarodowej.

A owe wschodnie sprawy to sprawy Litwy, nie Polski; polskimi były tylko dlatego, że Polska, dochowując uczciwie warunków Unii, przyjęła interesy Litwy za swoje.

Nie polskich, lecz litewskich granic broniliśmy od Moskwy; gdy rozszerzano na wschód granice Rzeczypospolitej nad górny Dniepr, przybywało kraju nie Koronie, lecz Litwie; nowe dochody płynęły nie do polskiego skarbu, lecz do litewskiego.

Niepodległość Wielkiego Księstwa Litewskiego ocalono kilkakrotnie w ciągu XV, XVI i XVII wieku, ale niewątpliwie Unia z Litwą nadawała i Polsce tę moc i powagę, przed którą ukorzyła się najzjadliwsza z ówczesnych potęg zaborczych, krzyżacka. Czy działała się w tym wypadku jednej czy drugiej stronie krzywdza?

Ani mówić o tem! Przecie, jak szlachta litewska uważała sprawy państwowe polskie za swoje, tak i szlachta polska (ówczesny jedynie odpowiadający za tok rzeczy „narod”) uważała sprawy Litwy za swoje. W dwóch ciałach jedna myśl, jeden duch. To, że Litwa silniej wpływała na Polskę, że Litwa zmieniała nasz stosunek do świata zachodniego, że w dużej mierze przeobraziła nasz ustrój społeczny i wpły-

nęła na zasadnicze pojęcia życia publicznego — to nie może zmienić kamienia węgielnego stosunków polsko-litewskich, miłości wzajemnej i szacunku, które wspaniałym, ewangelicznym głosem przemawiają do nas z pozóółktych kart Unii Horodelskiej: kochaliśmy się nawzajem i służyliśmy sobie, a to, że idąc razem ustępowała Korona w niejednym, że w tym pochodzie dziejowym zeszyły obie dzierżawy do ciemnie niewoli, to może obciąża ktrąś z nich więcej, ale spór o to byłby i bezowocny i bez chwały, bo obie połowy Rzeczypospolitej, żyjące, zawarto w grobie, bo po rozbiarach obie walczyły przy sobie wytrwale, a żadna wrogowi nie uległa, w każdej chwili gotowa i sama się porwać, i siostrę w wysiłku wspomóc.

Mówiąc o Litwie i Koronie, mówimy o szlachcie litewskiej i polskiej. Szlachta litewska powstała (1413 r. Unia Horodelska) z rodów, które były litewskimi nie tylko geograficznie, lecz i etnograficznie. Ta najstarsza warstwa szlachty litewskiej rozszerzała się niewiele przez adaptację i nobilitację królewskie, na Litwie (wybitnie niedemokratycznej) rzadkie.

Dopiero, gdy nadano szlachectwo prawosławnym bojarom litewsko-ruskim (pamiętny akt grodzieński z 1432 r.), szeregi szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego zdwoiły się, a po pewnym czasie w obszernych dzierżawach Litwy prawie przeważała szlachta ruska — tak jak przed 1386 rokiem już przeważała na Litwie kultura ruska.

Wiadomo, że przybyli na ślub Jagielly (1386 r.) książęta litewscy nie potrzebowali tłumaczy dla porozumienia się z Polakami, choć ani Polacy po litewsku ani oni po polsku nie umieli. Mówili bowiem książęta litewscy i ich dwór po białorusku, a musieli być grubo zruszczeni, skoro nie litewski język do Polski ze sobą przynieśli, lecz białoruski.

Odąd rozpoczyna się walka języka polskiego nie z litewskim u szlachty litewskiej, lecz z ruskim, powoli upadającym. Pierwszym „spolonizowanym” królem był dopiero Jan Olbracht (1492—1501), drugim nie król Aleksander (1501

—1506), lecz Zygmunt Stary (1506—1572). Na dworze Jagielly i Kazimierza Jagiellończyka (1447—1492) rozbrzmiewał nie polski, lecz białoruski język.

Język polski u współczesnej szlachty litewsko-ruskiej uważa się za dowód, że Polska gwałtem polonizowała Litwę i Rusz, że narzucała wschodniej części Rzeczypospolitej Polskiej język, obyczaje i pojęcia polskie, ale nie w ten sposób.

Niewątpliwie, przy nieustannych stosunkach między Litwą i Polską, przy stałym kontakcie ludzi — wiele obyczaju polskiego przeszło na Litwę, ale też i litewsko-ruskiego nie mało Polska przyjęła. Była to braterska wymiana, która nie krzywdziła jednych ani drugich. Ale trzeba stwierdzić, że jeszcze za Stanisława Augusta (1764—1795) były wielkie różnice obyczaju między dwórkami szlacheckimi Korony a Litwy i Rusi.

Do w. XIX niema mowy o polonizacji pojęć ogółu szlachty litewskiej. Wspomnieliśmy już o odwrotnem raczej zjawisku w zakresie życia społecznego przez ciąg wieku XVI, XVII i XVIII.

Dopiero w wieku XIX-ym przyjmuje Litwa w zupełności polski obyczaj i polskie pojęcia. A ten proces polonizacji poszedł tak daleko, że zapomniało zupełnie na Litwie (jak i w Polsce zresztą), że Litwa do roku 1795 była państwem odrębnym, i że Litwini byli uważani za osobny naród, bo trzeba podkreślić, że szlachta litewska (etnograficzna) ani się do w. XIX za Polaków ziała ani w Polsce za Polaków uważaną była, że w każdym akcie Unii (1401, 1413, 1432, 1499, 1501, 1569), w konstytucjach sejmów walnych, w Testamentie Zygmunta Augusta i t. d. zawsze jest wyraźna mowa o dwóch narodach, i tak aż do końca Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Cóż wpłynęło tedy na polszenie się, wyższych (a i niższych\*) warstw Litwy?

\*) W powstaniu 1863 r. lud na Żmudzi powstał gromadnie „za Polskę”. Lud ten w ogromnej mierze języka polskiego nie znał, najwyżej jeden z najlepszych wodzów 1863 r. chłop Bitis.

Nikt nie może zarzucić Polakom, aby nie narzucając siłą polszczyzny Litwie, gdy siłę posiadali, chcieli przemocą działać, siły nie posiadając.

Wspólna niewola zbliżyła bardziej oba narody niż wspólna wolność. Wyuzeci z ojcowizny spadkobiercy Rzeczypospolitej chwytali się kultury, jako środka politycznego, aby przeciwstawić się Moskwie i nie zaginać całkiem. Naturalną było rzecz, że garnięto się do kultury już rozwiniętej, gdzie praca była łatwiejsza i owoce wydawniejsze.

A potem nastąpiło zniesienie Unii, próby wprowadzenia języka rosyjskiego i do łacińskich kościołów, ogłoszenie Wilna miastem „odwiecznie rosyjskim“, w końcu zakaz drukowania książek litewskich alfabetem łacińskim. Na Sybir pociągnięty z Litwy i Rusi długie szeregi, więzienia były zawsze pełne, i otóż ten gwałt moskiewski, czyniąc z Litwy i Rusi męczennicę polskości, podniósł w oczach szlachty i ludu polskości do znaczenia świętości.

Polskość była symbolem odrębności od Moskwy, była szanem duszy Litwy, na którym się ginęło, za obronę którego szło się na męczeństwo, ale który dozwalał być sobą, nie stawiać się znieważonym Moskałem. Polskość w tych warunkach musiała przejść w krew i w mózgi, przepoić u szlachty i język, i obyczaje, i pojęcia, u ludu — częściowo pojęcia, obyczaje i język — a całkowicie owe nieświadome siebie nawet, ale przemienne poczucie duchowe, kierujące jako instynkt życiem narodu. Lud książki z rosyjską grażdanką palik, choć srogo karano go za to, bo jego instynkt nakazywał mu książki do nabożeństwa czytać tylko w polskim (łacińskim) abecadle.

Spolonizowała Litwę nie polska przemoc, lecz moskiewska. Największy polonizator Litwy nazywał się Murawiew,

(Dokończenie nastąpi.)

## Rzadko na moich wargach . . .

Rzadko na moich wargach —  
Niech dziś to warg ma wyzna —  
Jawi się krwią przepojony,  
Najdroższy wyraz: Ojezyczna.

Wiedziałem, jak się na rynkach  
Gromadzą kupeczykowie,  
Licytujący się wzajem,  
Kto Ją najgłośniej wypowie.

Wiedziałem, jak między ludźmi  
Ten się urządza najtaniej,  
Jak poklask zdobywa i rentę,  
Kto krzeczy, iż żyje dla Niej.

Wiedziałem, jak do jej kolan —  
Wstręć dotąd serce me czuje —  
Z pokłonem się cisną i radą  
Najpospolitsi szuje.

Wiedziałem rozliczne tłumy  
Z pustą, leniwą duszą,  
Jak dźwiękiem orkiestry świętecznej  
Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporceziki,  
Przemowy i procesyje —  
Oto jest treść Majestatu,  
Który w niewielu żyje.

Wiec się nie dziwicie — ktoś może  
Choćmilkiejsz słusznosci mi przyzna —  
Że na mych wargach tak rzadko  
Jawi się wyraz: Ojezyczna.

Lecz brat mój najbliższy i siostra,  
W tak czarnych zaobach minie,  
Ci wiedzą, że chowam te świętość  
W najgłębszej serca głębinie.

Ta siostra najbliższa i brat ten,  
Wybrani z pomiędzy rzeszy,  
Ci znajdą drogi, którym  
Moja Wybrana spieszy.

Krwawnikiem zarosłe ich brzegi,  
Łopianem i podbiałami . . .  
Spieszę z Nią razem . . . topole  
Ślą swe westchnienia za nami.

Przystajam na cichych mogiłach,  
Słuchamy, azali z ich wnętrza  
Jakis się głos nie odezwie,  
Jakis nadzieja najświętsza.

Złoha się złocę dojrzale,  
A tam już widzimy zniwiarzy . . .  
Ta dłoń swą na czoło mi kładzie  
I razem o sprzędach marzy.

A potem, podniósłszy głowę,  
Do dalszej wstając podróży,  
Woła: miej radość w duszy,  
Bo tylko radość nie nuży.

Podporą ci będzie i braskiem  
Ta ziemia, tak bujna, tak żywna,  
Nię-ci ja jestem, na zawsze  
Twa ukochana Ojezyczna.

Jakis złośliwy złoczyńca  
Pszeniczne podpala stogi,  
U bram się wije niebieskich  
W rozpaczę człowiek ubogi.

Jakas morderca zaraza  
Z głodem zawiera przymierze,  
Na przepelnionych cmentarzach  
Krzycze się wznoszą świeże.

Jakowes głucho tententy  
Wskroś przesywają powietrze,  
Kłębią się gęste chmurzyska,  
Czyjaż to ręka je zetrze?

Jakas olbrzymia rzeka  
Wezbrała krwią i rozlewa  
W krąg purpurowe swe nurty,  
Zabiera domy i drzewa.

Jakowes idą pomruki —  
Drzy niepoznaną puszcza,  
Doby się groźnie ozwały,  
Cóż to za moc je poduszczą?

A nad tą dolą — niedolą  
Poranna nieci się zorza,  
Na pieśń mą, Ojezyczny pełną,  
Splywa promiennosc jej boza.

W mej pieśni, bogatej czy biednej —  
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna  
Żyje, tak rzadka na wargach,  
Moja najdroższa Ojezyczna.

Jan Kasprzewicz.

## Praca skautowa.

Omówimy w najbliższych numerach to wszystko, co do wprowadzenia pracy skautowej (w zastępach przedewszystkiem) jest potrzebne. Nawiazywać będziemy do artykułu: O zastępie skautowym, umieszczonym w Nr. 1-ym, 2-gim i 4-ym „Życia Nowego“.

### O zastępowym.

Dom jest bezpiecznym i trwałym, gdy każda cegła jest dobrze wypalona i gdy fundamenty są głębokie i niewzruszone. W wielkim Domu skautowym polskim, obejmującym wszystkich naszych skautów i skautki, gdziekolwiek żyją i pracują, cegłą czy balem domu jest każdy, chłopiec i dziewczę polskie, fundamenta również założone są w myślach i uczuciach wszystkich.

Skautostwo dzieli się na drużyny, drużyny na zastępy, zastępy na poszczególne jednostki. Wartość każdej jednostki rozstrzyga o wartości zastępu; wartość każdego zastępu — o wartości drużyny, a drużyny wszystkie — to polskie skautostwo. Jaka będzie wartość jednostek, taka i całego skautostwa.

Dlatego za stan i pracę skautostwa polskiego odpowiedzialni są wszyscy, od Związkowego Naczelnictwa do ostatniego młodzika, samo przez się rozumiejąc, że im wyższy ktoś stopień w Domu skautowym zajmuje, tem ma większą odpowiedzialność i więcej obowiązków.

Dlatego obowiązkiem każdego uczestnika pracy naszej (pierwszym i bez zwolnienia zeń) jest dbać o swoją jak-najwyższą wartość pod każdym względem. Leniuch, łakomec, niedbałec, kłótnik, wróg książki i pióra, zawistny, obmowca —

wszyscy muszą pracować nad wytrzebie-  
nieniem swych wad, bo, naprzykład, gdy  
większość tak zwanych „skautów“ będzie  
próchniakami — nie „skautostwo polskie“  
będziemy mieć, lecz „młode  
próchniactwo polskie.“

Na czele drużyny stoi drużynowy,  
pierwszy obowiązany do przestrzegania  
prawa i zwyczaju skautowego; pierwszy  
dający przykład w każdym zakresie pracy  
skautowej. Ale najlepszy drużynowy nie  
poradzi licznej drużynie bez dobrych  
zastępowych. Ci są ważnym czynnikiem,  
który o wartości drużyny i skautostwa  
dużo stanowi. To jest zrozumiałe.

W skautostwie polskim chodzi o to,  
aby każda jednostka dbała o swoją  
wartość sama.

Organizacja jest pomocą. Więc i drużyno-  
wy również jest na to przedewszystkiem,  
aby swym chłopcom pomagał w zdoby-  
waniu coraz wyższych stopni rozwoju i  
sprawności fizycznej.

Ale gdy się ma kilkudziesięciu chłop-  
ców, trudno jest o wszystkich zarówno  
myśleć, nad wszystkimi czuwać, wiedzieć,  
co komu jest potrzebne. I tutaj zaczyna  
się praca i odpowiedzialność zastę-  
powych.

Każdy ma kilku tylko chłopców, za  
których jest odpowiedzialny; łatwo mu  
więc jest wywiedzieć się o warunkach  
bytu każdego, łatwo poznać wady i zalety;  
łatwiej wpływać, zachęcać do pracy nad  
sobą, układać program pracy z każdym  
dla każdego, sprawdzać postępy — tem-  
bardziej, że zastępowy i jego „ludzie“ to  
zazwyczaj rówieśnicy, z jednych szkół,  
nawet klas, często więc widywać się  
mogą ze sobą, zacieśniać więzy zażyłości,  
przyjaźni i braterstwa.

I tem rozumieniu zastępowy są oczami,  
usząmi i rękami drużynowego. Przez nich  
kierownik może kształtować i prowadzić.  
Samo się przez się rozumie, że z wiado-  
mości złych o swych „ludziach“ zastępowy  
tylko tych udzielają drużynowym, które  
są nieodzowne dla pomocy chłopcu,  
nigdy dla karania lub ze złości, albo

z plotkarskiego języka. Obeym wogóle nie  
nie należy mówić. Chyba jakiś wypadek,  
chwalenie świadczący wspomnieć, gdy  
zajdzie potrzeba ważna. Naogół jaknaj-  
mniej o sobie i innych mówić.

Zastępowi i zastępowe nie są in-  
struktorami i instruktorkami, obwi-  
zanyymi poucażać swych „ludzi“  
wszelakich umiejętności skautowych, rzem-  
niost, cnót, języków i t. d. Od tego jest  
najpierw sam każdy skaut czy skautka,  
którzy, nie umiejąc danej rzeczy, mają się  
skądśkolwiek jej nauczyć; może ich nauczyć  
(i tak zazwyczaj bywa) i zastępowy, ale  
to nie jest jego głównem i (jako  
często w praktyce —) jedynem zadani-  
em. Każda dobrze urządzona drużyna  
zresztą ma od różnych umiejętności od-  
powiednich instruktorów i instruktorki.

Zastępowy kieruje wspólnemi ćwiczeniami  
zastępu (w tym charakterze jest komenda-  
ntem „jednostki organizacyjnej“ dru-  
żyny, to jest zastępu) i dba i jest od-  
powiedzialnym za porządek w księżyczce  
zastępu, w skarbie i bibliotece, o ile za-  
stęp jej posiada. To jest zewnętrzna  
strona jego działalności.

Ważniejszą jest wewnętrzną. W tym  
charakterze jest on, jak wyżej wskazałismy,  
czynnikiem moralnego i fizycznego postępu  
chłopców (pomocą dla kierownika); jest  
on dalej węzłem, który łączy wszystkich  
członków zastępu przy i w pracy skauto-  
wej; osrodkiem, który łagodzi wszelkie  
przeciwieństwa, nigdy ich sam nie  
wniezica; żywym przykładem wciela-  
nia w życie prawa skautowego i naj-  
gorliwszym pracownikiem, w drużynie i  
wszędzie. I w tej wewnętrznej pracy jest  
on przedewszystkiem duszą zastępu.

Wskazałismy już („Życie Nowe“ Nr. 2  
str. 4), że do zastępowego muszą mieć  
wszyscy zaufanie, i że ma on umiejętnie  
godzić władzę z braterskością.

Będzie on wszystkich ujmował i spełni  
swe obowiązki, jeśli będzie przestrzegał  
pewnych warunków, którym każdy od-  
powiedzieć może.

Więc, zastępowy ma być skromnego  
mniemania o sobie. Być może, że  
jestes, drogi chłopcze, „geniuszem“, ale  
tymczasem uznać musisz, że jesteś z natu-  
ry rzeczy małoletnim, (a co za tem  
idzie —) niedojrzałym i fizycznie, i du-  
chowo, i umysłowo. Z tego wyprowadź  
wniosek, że starsi są niewątpliwie dojrza-  
li, że wobec nich obowiązuje cię skromność.  
Chętnie więc podlegaj ich władzy i ochotnie  
wypełniaj ich polecenia. Chciej uczyć się  
od nich! Możeś zdolniejszy w jakimś  
kierunku i lwie pazury przyszłe tu i ówdzie  
już ślad zostawiają, ale niech cię to nie  
łudzi, żeś już dojrzały. To są zdolności,  
ale nie doświadczenie, najcenniejszą  
są zdobyć życia. Miej szacunek dla  
tych, co więcej przeżyli, bowiem ich błędy  
łatwo widzisz, ale ich wartości za-  
zwyczaj wprost nie potrafisz ani  
zobaczyć ani ocenić; na to trzeba być  
dojrzałym.

Będąc skromnym, musisz być i bez-  
interesownym. Niema tutaj mowy o  
interesowności pieniężnej, ale można  
mieć i bez złota swój „interes“ w za-  
doleniu „władzy“, którą się ma,  
w blizszeniu przed krewnymi i t. d.  
I ta cecha interesowności przedzej czy  
później dojrzej i wyda owoc, który po-  
pusze twoje dobre stosunki ze skautami,  
narażając cię na śmieszność fanaronady  
wogóle.

Nie dla „zaszczytów“, lecz dla pracy  
podejmuj się każdy obowiązków zastępo-  
wego. Gdy widzi, że mu źle idzie praca,  
że jest ktoś bardziej odpowiedni, w jego  
rece oddaje pracę. Ale do tego potrzeba  
istotnej skromności i gorącego miłowania  
samej sprawy.

Bądź skromnym, ale nie bądź „cieleciem“.  
Nie pozwól, by każdy rzadził tam,  
gdzie ty masz kierować i nie daj się  
ponosić każdej rzuczonej z boku nowej  
myśli, każdemu nowemu zdaniu. Istotna  
skromność zresztą chodzi zawsze w parze  
ze stanowczością. Rozmazana i uniożona  
„skromność“ wszystkiemu ustępuje z drogi,

nawet zła! Skromność skauta zna lub chce  
poznać swoją wartość istotną i spełnia  
swoje obowiązki z energią i pędem  
młodości. Gdy spotka zle, bije w łeb.

Tem bardziej nie rozmazaną ma być  
skromność zastępowego, że ponosi on  
odpowiedzialność za stan zastępu.  
Musz go więc cechować energia.

Odpowiedzialność może być formalna  
i wewnętrzna. Pierwsza obejmuje po-  
rządek książeczki zastępu, sąsby, dobre wy-  
mustrowanie, zbiórki systematycznie i t. p.  
Druga — stan serci umysłów; zmniejszenie  
się wad w zastępie, polepszenie się charak-  
terów. Przed sobą samym zastępowy od-  
powiedzialny jest przedewszystkiem za to  
drugie.

Zastępowy ma być młody duchem  
a ta młodość nie zależy od lat. Starzec,  
z młodzieńcem mogą się o nią prześcigać.  
Oznaką jej jest zdolność do wielbienia,  
do czczenia, dążność do szukania  
szlachetności i dobra; podstawa jej  
jest czystość myśli, uczuć i uczyn-  
ków (t. zn. §10-ty prawa skautowego);  
stałym wypływem jej jest prawosć we  
wszystkiem.

Prawosć — to poczucie prawa, tego  
jak ma być. Jak ma być — to ideał,  
do którego dążymy. Prawosć tedy wska-  
zuje drogę, po której iść należy; to łączy  
się z sumieniem. Kto nie słucha  
głosu sumienia, nie może być pra-  
wym. Od prawości i sprawiedliwości  
pochodzi. „Bądź prawym!“ — to busola  
skautowa.

Młodosć duchową jest kamieniem węgiel-  
nym twórczości, budowania nowych światów  
(u młodzieży — przedewszystkiem w fan-  
tazji i w myślach). Dlatego poeta każe  
młodości wlatywać w „rąską dziedzinę  
udy, kędy zapach tworzy cudy, nowości  
potrąsą kwiatem i obleka w nadziei  
plazę malowidła...“

Jeśli za co szczególniej jest odpo-  
wiedzialny zastępowy, to przedewszystkiem  
właśnie za młodosć swego zastępu.

Więc musi najpierw sam być czystym w myśli, uczuciach i czynach, aby jego czystość i szlachetność promieniowały na innych. Nie tu słowa nie pomogą. Stoimy tu wobec głębokiej tajemnicy, że duch oddziałuje na ducha bezpośrednio drogami niewidzialnymi, że zło wpływa ujemnie, pomimo słów, brzmiących wzniesienie szlachetnie.

Zastępowy, który łamie § 10, a potem zachęca do cnoty, osiąga skutek wręcz przeciwny, bo kłamstwo jest maską zła.

Jeśli skautostwo przyniesie odrodzenie narodowe, to tylko właśnie drogą wychowania pokoleń w świeżości ducha, w zdolności uwielbienia, w rozwinięciu i spotęgowaniu twórczej myśli, w chęci i w instynkcie szukania nowych dróg, nowych możliwości. Każdy zastępowy dużo może, aby „nadziei złote malowidła“, aby cudotwórcy zapał — przeniknął szereg skautów. Dobrze powiedział Baden-Powell: „Chcesz dopomódź Ojczyźnie? Zostań skautem!“

J. Sław. K.

(Dokończenie nastąpi.)

## Uwagi na czasie.

### Przytulisko Weteranów z roku 1863.

Czytamy następującą odezwę:

„W Krakowie istnieje „Przytulisko weteranów z roku 1863/4“, utrzymujące znaczną ilość starców, z których najmłodszy liczy 72 lat życia. Pół wieku ubiegło od czasu, kiedy przelewali krew za Ojczyznę, a wielu z nich dźwiżyło kajdany wśród śniegów i lodów Syberii. Obecnie zniechęceni, dogorywają w Przytulisku. Fundusze, jakie płynęły na ich utrzymanie, pochodzące z darów prywatnych i różnych instytucji, z powodu wojny przestały napływać i są na wyczerpaniu. Nadchodzi zima. Brak opału, ciepłej odzieży i żywności. Starecy otrzymują tylko dwa razy w tygodniu po 15 dkg. mięsa. Niezadługo zabraknie dla nich wszystkiego; grozi im zebranie po ulicach, jeśli rodacy nie wesprą wydatnie Przytuliska. Rodacy! Nie

dopuszmy, aby ci, którzy walczyli i cierpieli za naszą świętą sprawę, mieli zginąć z głodu i zimna.“

Myślimy, że wystarczy ten prosty opis stanu rzeczy, aby każdy z czytelników naszych dał wszystko, co może na cel powyższy, i aby zorganizował wokół siebie wszystkich do pomocy. Przecież to nasz najproszybowiżek! Tym, którzy rzekną: „Skąd wziąć? Na wszystkie strony dajemy!“ zadamy pytanie: „Czy wy i wszyscy naokoło was istotnie na nic niepotrzebny już nie wydajecie?“

I czy macie prawo wydawać na bobak, co nie jest wam nieodzownie potrzebne w tych okropnych dla Narodu całego czasach?

I czy Wam wolno jest mieć takie przyzwyczajenia i takie potrzeby, które nie są najpotrzebniejsze? Czy w tych czasach przewrotów, ograniczeń, wyrzecz się, aż do życia włącznie, wy nie zmienicie w swym życiu, w swych nałogach, przyzwyczajeniach, wygodach, smakołykach?

Odpowiedzcie na to, jak ludzie prawi i szlachetni, a fundusze się znajdują i dla szlachetnych starców z Przytuliska, i na wszystkie inne cele narodowe.

### O działaniu dziewcząt.

Orzynamy z Bielska od p. A. Sędzi-mirowny następujący list. „Bezmiar nędzy na ziemiach naszych a w szczególności w Warszawie i w Królestwie — skupia dziś tysiączne wysiłki dla zebrania jak największych funduszy zapomogowych. Brak wszakże w tych dążeniach nas — młodzieży (jeśli nie liczyć wezwania „Życia Nowe“). Myślę tu przedewszystkiem o działaniu dziewcząt.“

Wszak każda z nas musi umieć iść to i owo zrobić, potrafi wykonać różne przedmioty przemysłu domowego o charakterze bądź praktycznym, bądź artystycznym, albo też obie cechy wspólnie łącząc. Czyby więc z pracy rąk naszych nie można przygotować zbioru przedmiotów, które mogłyby być rozprzedane na cel powyższy?

Jednak do podjęcia podobnej pracy potrzebajmy przedstawienia sprawy ogółowi i gorącego wezwania. Zdaje mi się, że właśnie w „N. Życiu“ najodpowiedniejsze na to znalazłoby się miejsce, ponieważ z rąk do rąk między nami pismo to się rozchodzi. A chodziliby tu przedewszystkiem o jaknajszersze koła współpracowniców.

Zbliża się czas „Gwiazdki“, która dać może niezawodnie najlepsze pole zbytu dla prac tego rodzaju. Spodziewać się należy, że w obecnych czasach pojawią się nawoływania do zaniechania wszelkich podarków świątecznych na rzecz nędzy kraju polskiego. Roboty nasze ręczne wszakże mogłyby być właśnie tym jedynym wybranym, dozwolonym podarkiem, bo groź za nie przeznaczony byłby na potrzeby zrujnowanej, głodnej ludności polskiej.

Gdyby też można w tym celu wydać rodzaj odezwy do szkół nawet elementarnych z zachętą i wezwaniem, by dziewczęta nasze (począwszy od najmłodszych) zabrały się do pracy, wiele dałoby się zrobić; i tak pomogłyby krajowi nawet drobne rączka najmłodszej rzemiosłaczek polskich.

Rozprzedz tych robót urządzićby można w jakikolwiek sposób, ważniejszą jednak rzeczą byłoby miejsce zbioru i rozprzedzaj. Myślę, że największe powodzenie mogłby mieć Kraków. Do Krakowa też zwracamy się z prośbą o ujęcie rzeczy.“<sup>\*)</sup>

## Literatura a wojna.

Abym temat nagłówkiem wskazany należycie chcieć rozpatrzyć i w zastosowaniu do naszego współczesnego położenia z ogólnych punktów widzenia roztrząsając, należy trzy głównie pytania wziąć pod rozwagę i znaleźć na nie trafną odpowiedź. Po pierwsze: czy i o ile literatura piękna wpłynęła na nasze ustosunkowanie się do współczesnego stanu rzeczy? Powtóre:

<sup>\*)</sup> Myślimy, że chętnie się podejmie tego sklep młodzieży w Krakowie (patrz Nr. 11 „Życia Nowego“).

jaką posiada dzisiaj fizyognomię? Po trzecie: jakie będzie jej oblicze — wedle mniejszej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń — po wojnie?

Zbyt szczupłe ramy niniejszych uwag nie pozwalają na wyzerpujący wgląd w te niewątpliwie niezmiernie ciekawe kwestye, chłodnie nam teraz raczej będzie o nakreślenie pewnych ogólnych myśli.

Odpowiedź na pierwszą część pytania: czy literatura piękna wpłynęła na nasze ustosunkowanie się do współczesnego stanu rzeczy, wypaść musi twierdząco. Dzieje nas pouczają, że od chwili wystąpienia silniejszego poczucia narodowości, intensywniejszej pobudliwości ogółu na społecznie polityczne zjawiska (punktem wyjścia będzie tu niewątpliwie okres rozbiorów), naród nasz skłonny jest zawsze do przyklania w teorii i czynnie kryteriów literackich do wydarzeń o wadze i znaczeniu ogólnonarodowym.

Źródła tego literackiego, a więc uczuciowego (emocjonalnego) ustosunkowania się do zjawisk społecznych w naszym narodzie doszukiwać się należy w pewnych naturalnych, tkwiących w nas dyspozycjach, których charakterystyczną cechą jest zawsze odsuwanie zimnej, realnej i konkretnej rachuby w ocenie historycznych faktów, a nasycanie ich szlachetnym patosem gestu i bezpośredniej wzbuchowości. Przykłady moniejsze tu nad wszelkie wiwisekcyonerstwo psychiki narodowej. Legiony Dąbrowskiego powołał do życia ów szeroki, całą ówczesną Europę rozparający oddech narodów, budzących się do życia i do własnego o sobie stanowienia, znajdujący tak elementarny wyraz w dziełach Rousseau, Herdera i innych.

Ten cudny szal wyzwalania się z upadających więzów despotycznych tronów u nas tem bezpośredniojszy znajduje wyraz, że uderza w sympatyczny rezonans już wspomnianych, charakterystycznych dyspozycji uczuciowych w narodzie. Z serdecznym hasłem „za naszą i waszą wolność“, jescze nie na ustach, ale już w sercu — poszli legionieści Dąbrowskiego pieczętować swoje narodowe wyznanie

krwią na polach od San Domingo do Egiptu...

Wolnularskie skupienia ówczesne gromadzą niewątpliwie ludzi owianych wspólnym duchem obywatelskim i zdrowym rozsądkiem politycznym, niemniej jednak skupienia te nie wolne są od literackiego na świat spojrzenia. Zawierucha onych bojowych pobudek i elektrycznością nadadowanych artykułów, rozsiągniętych bez miary po owocnych czasopiśmie polskich, nowy człowiek w Polsce, Mickiewicz, plejada jego satelitów, a wraz z nimi, niby nowa ewangelia życia, przejawiający się romantyzm — oto etapy, których cierniową koroną stał się rok 31.

Nie trzeba długich wywodów i argumentów, że górujący po roku 31, a w dziełach Wieszczów do nieprawdopodobnego piękna i mocy dojrzewający romantyzm — nosił w swem łonie najmlsiej, Chrystusowe zwiędki, rok 63. Reakcja po rewolucji styczniowej, która literaturze w donie kładzie sztandar z hasłem pracy organicznej, znowu naród posłuszny do jej wszechwładnego rydwanu nagina. Imają się ludziska pluga, warsztatu, budują kominy fabryczne, zabiegają gorliwie o materialne dobra i o tłuście jutro, byle tylko w zgodzie pozostać z „siłą wyższą“, z literaturą.

Zbliżamy się do dnia dzisiejszego. Bałwochwaltwo złotych cieleń i kult dla beznadziejnego szarugi rzemieślniczo-pracującego dnia nie mógł być długo otłarzem wierzeń i ostoją żywoego gieniuszu dla społeczeństwa, które wyrazów swego wnętrza w mocnych przeżyciach i dynamice wzruszeń szuka. Bunt musiał powstać przeciw takiemu stanowi rzeczy, tęsknota do nowych, względnie do renesansu starych, cudnych wartości, a apostolstwo ich nie kto inny znów na swe barki bierze, lecz literatura. Nie pomogły nawoływania do „rozsądku i opamiętania“, odpowiedzia na nie jeszcze bujniejszy i żywszy strumień „odrodzonej“ polskiej wztroszności, z której wyniść miał człowiek-spadkobierca polskiego rycerskiego „snu o szpadzie“.

Nadeszła wielka wojna. Trudno przy-

puścić, by fakt ten, z całą otchłanią nieprawdopodobieństw i możliwości, zagadek i nadziei, mógł nie zbudzić w Polsce w letargu pograżonego tłamu, którym już i bez niej wstrząsały dreszcze bojowych tęsknot. Literatura lat ostatnich przed wojną z całym swoim aparatem wyrafinowanych środków i symbolów — była budzieliłą śpiącego rycerza polskiego, konkwentnie w ciału go przyoblekała, by, gdy przyjdzie dzień, światu całemu go wskazać i przypomnieć, że Polska, to naród wojenny, zawsze z tem samym hasłem, na sztandarze wypisanem: „Za naszą i waszą wolność“.

I dzień ten nadszedł. Nie da się wszakże też zaprzeczyć, że hegemonia literatury nad współczesnym polskiem nie święci już tych tryumfów co dawniej; szeregi zwolenników stosowania jej kuszących miraż w rzeczywistości przerzedziły się mocno; opuścili je nawet najsuubtelniejsi jej apostołowie i najwierniejsi do niedawna wyznawcy. Smutne doświadczenia codziennego, od roku krwią i łzami płynącego życia; historia; są najczęściej nauczy-cielką; wreszcie wymowniejsze nad wszelkie apstrofy i zaklęcia literackie — fakty, w huku armat i granatów zrodzone — ostudziły obrzmia większość narodu, jasno wskazując drogę do realizacji wielkich, nigdy nieprzedawnionych celów.

Nie dziwne, że nie wszyscy tą drogą wybrali, że około czarującego sztandaru skupiła się garstka ludzi serdecznego sentymentu i usiłuje żeń wycięć gwiazdę przewodnią narodowych poczyn. Świętyn blask jej niejednego powiódł na szanie bezimiennych bohaterów za wszechludzkie ideały, ale ogół pozostał zimnym.

Naogół widzimy już banicję literatury z polskiego życia społeczno-politycznego, a choć jeszcze tu i ówdzie zacyt jakiś zręda na „kartollarstwo“ polskie narzeka i romantyzmu jako ostatni deski ratunku imać się zaleca, z pierśi naszych jakby kamień spada, uczucie ulgi i nadziei na napelnia a za pięknym wy-gnańcem okrzyk się wyrwa: „Szczęść Boże na właściwej sobie drodze!“ Stefan M.

## Dzieci warszawskie.

P. H. Ceysingerówna, jedna z najdziesiętnych kobiet Warszawy, bardzo dla sprawy narodowej oświaty zastuzona, podaje szkic z historii dziwnego życia, jakie Warszawa prowadziła w ciągu tylu długich lat, charakteryzuje mianowicie dzieci warszawskie, uczące się w tajnych szkołach polskich.

Dzieci mają w historii polskiej swą kartę. Już w wieku XII mamy małe Głogowięta. Później i przeciw nim równie zwracała się nielitościwa srogość krzyżacka, z prostego wyrachowania, że im bardziej będą wybite lwięta, tem mniej oporu kraj stawiać będzie. I Tatarzy przez długie wieki porwali dzieci polskie, dla siebie i dla sultanów tureckich. I po rozbiarach, za cara Mikołaja I-go porywano pod jakimkolwiek pozorem dzieci (chłopców przeważnie) i wychowywano je na wienne sługi carskie (jak przedtem sultani na janczarów). W ten sposób zsmokwiono bardzo wielu synów powstańców 1831 r. I później moskwiczono wszelkimi środkami, rozumając, że zabić w młodoży polskości to najpewniej utrwalić zabór, a znano się na tym środku wszędzie, gdzie była młodzież polska.

Obrazek, przytoczony przez p. Ceysingerównę, jest też takim małym ogniem w tej długiej historii dzieci polskich. Oto co autorka mówi.

„Pomnę te wróbleta biedne, skazące po podwórkach warszawskich, często głodne, zawsze mizerne, a tak zdolne; z najśmiejacimi sprytem oczami, z uśmiechem na bładych, ładnych twarzyczkach, dzieci warszawskie!... Widzę je, jak biegną ulicą z książkami, ukrytymi w torebce pod paltem, do swoich tajnych szkółek.

— A jak się kto zapyta, dokąd idziecie, co powiesz?

— Powiem, że idę do cici.

Tak uczyliśmy się kłamać! Albo wychowywać w kłamstwie, kłamstwa tego oświetlając przyczynę, albo zostawić go zagrożone w ciemności, dojrzewające do

występów i niedzy — dzieci niewolnego narodu!

I za tę ciemność naszych suteryni i poddaszy, naszych chat wiejskich, za ten smutny hańbienia czystych dusz dzieci polskich brudem niewolniczego kłamstwa — niechże stanie się według wyroków Bożych i sprawiedliwego sądu historyi!

Nieporównany spryt dzieci warszawskich był zasadniczym warunkiem powodzenia tajnej machiny oświatowej. Nie wiem, czy wśród dzieci innego jakiego narodu mogłoby być zorganizowanie i utrzymanie przez szereg lat instytucyi, w podobnych działających warunkach. Całe sfory szpiegów, snujących się po ulicach miasta, groza wyndanych w tym czasie ukazów przeciw tajemnemu nauczaniu — nie wie stropi ulicznika warszawskiego! Jego dowcipna i drastyczna odpowiedź odejmuje szpiegowi ochotę do dalszego badania... jak duch zniknie ci ten dzieciak wśród zaułków fabrycznych, a sładem swoim do „kryżówki“ nie doprowadzi.

Na straży tajnego nauczania stały przede-wszystkiem dzieci. Był naprzykład polecenie, aby o każdym zajściu z policją dawano natychmiast znać tam, skąd rozchodziły się nici całej tej oświatowej sieci. I oto pewnego dnia wpada czworo malców z sześciolletnią dziewczynką na czele (nie należała jeszcze do komplety, była córką właścicielki mieszkania, oddanego na szkołę), meldując, że przyszedł rewirywo, „pani!“ nie zastał, tylko dzieci kilkoro i zabrał kajęty. Za małeńka kazała im w tej chwili biec do słoje, z Powisla, hen, aż do domu i mieszkania, którego adres zapamiętała. Nie ufając dostatecznie ich sprytności, przybiegła z nimi.

A oto znów ta czteroletnia, której obowiązkiem było zwozić nieproszonego gości! W pewnej szkółce, jeżeli podczas lekcji dały się słyszeć kroki na schodach, izbę zalegało milczenie, a tylko małutka podchodziła do drzwi i pytała dziecięcym głosikiem: kto tam? i zawiązywał się najczęściej dymem następujący:

— Otwór!

— Mama wzięła klucz i poszła.

— Sama jesteś?

— Sama — odpowiadało dziecko.

— Ktos schodził z powrotem po schodach i albo lekceja zaczynała się na nowo, albo, jeśli w mowie odwiedzającego zadrgały podjazane akcenty rosyjskiego języka — sprzągano popieszenie książki i kajety, dzieci rozbiegały się po sąsiednich mieszkaniach, a nauczycielka, okryta chustką sąsiadki, wychodziła na ulicę.

Jeżeli policyant wrócił ze słuszarzem i otworzył mieszkanie — zastać mógł już tylko czteroletnie dziecko, które z pewnością nie pożądanego przezeń mu nie powiedział.

Najrzykowniejszą rzeczą było rozdanie dzieciom na początku roku szkolnego kartek z adresami szkółek lub przy końcu roku adresu głównego biura, do którego stawić się miały na jesieni. Te kartki mogły zdradzić całą organizację. A żadnego innego sposobu nie mogąc obmyśleć (wszystkie inne okazywały się niepraktyczne), wolałyśmy powierzać te kartki dzieciom, niż ich rodzicom. Dodac muszę, że zastrzegano najsurowiej, aby nikt adresu głównego biura nie zdradził, aby nazwisko „pani“ kierującej całym tym spiskiem oświatowym nie było nigdy wymienione w obecności władzy lub ludzi niepewnych.

Trafiało się jednak, że mimo całego systemu ostrożności i kłamstw policya przydybata jakąś szkółkę, i wtedy bywało, że sytuację postawą swoją ratowały dzieci.

Razu pewnego przyszedł rewirowy i zastał dzieci siedzące koło stołu, wykładając im nauczycielkę, rozłożone kajety i książki... Wątpliwości nie ulegało, że to szkoła, tajna szkoła na gorącym schwytańca uczynku! Zabrano książki, związane kajety i rewirowy zasiadł do pisania protokołu. Trochę mu to ciężko szło... przed nim błada stała nauczycielka... wtem odwrócił głowę poza siebie. Zbite w gromadkę kłęzały na środku pokoju dzieci i odmawiały głośno „Ojcie nasz“...

Popatrzył na nie policyant, coś mu tam drgnęło w duszy, bo i on miał dzieci...

Przedarł protokół... „Niech pani idzie do domu — odezwał się do nauczycielki, a wy mi stąd precz — i śmiał się do dzieci — i żeby mi tu szkoły żadnej nie było!“

Nazajutrz lekceja odbywały się już w innym mieszkaniu.

Wy wszystkie, dzieci polskie, które śmiało myśliście do szkół polskich chodzić, a mało i źle korzystałyście z tej możności, jakż was wstyd pali, kiedy to czytacie! a niech i ten zapal do nauki, nie skończy się jutro, lecz niech trwa do końca życia waszego! bo uczyć się, uczyć się nam trzeba jak najwięcej, i nie o tem (dodajmy) co się w Atenach trzy tysiące lat temu działo, lecz co się w Polsce stało i co się w niej dzieje.

A i wy, pokolenia akademickie, coście też jeszcze tylko młodzieżą narodu — wzięc macie przykład z tych czteroletnich bohaterów. Czyż nie hańba (bo już nie wstyd tylko!) wam, którzy najlepsze godziny najlepszych dni życia marnie tracie na karty, hulankę, piątkę lub na bezmyślne siedzenie po kawamiach, „rodzonych“ żydowskich u siebie i wszystkich ludów europejskich, we wszystkich stolicach Europy?!

Czyż nie najlepszą polityką waszą będzie wychować się na porządných dzielnych ludzi i szlachetnych Polaków?

Czyż potraficie nie zgodzić się i zakpić, głuścić sumienie, które wam głośno mówi: Waszezytem i pożytkiem nie jest wasze życie!

## Przyjaźń.

Słusnie cenimy poezję, zachwyamy się sztuką, podziwiamy piękność przyrody, oddajemy się z ochotą tej lub owej gałęzi wiedzy, — ale stokród cenniejszą jest przyjaźń temu, kto ją poznał. Spowszedniałe to dziś słowo, najczęściej może oznaczamy niem coś, co na to imię nie zasługuje. Mamy dobrych i

bardzo dobrych kolegów i znajomych, ale kto z nas ma przyjaciela?

Wesołem niedawno przypadkiem miłego i poznałem chłopca, studenta. Po kilku dniach rozeszła się smutna wieść o jego niespodzianem samobójstwie. Sądzę, że nie miał przyjaciela.

Być przyjacielem, to wielka sztuka, której się trzeba długo uczyć. Nie może nie jest tak potrzebne z naszej strony do prawdziwej przyjaźni, jak „otwarte oczy“ i „szerokie serce“.

Kiedy zaczyna się młodość? — Kiedy dusza zaczyna odczuwać świat dobra i piękna; po raz pierwszy wtedy otwieramy oczy na piękność przyrody. Przyjaźń może się zacząć wtedy dopiero, gdy otworzymy oczy na świat duszy tego, kogo chcemy mieć za przyjaciela. Nie łatwa rzecz wczuć się w duszę drugiego, zrozumieć jego radości i smutki, zauważyć cień troski na twarzy, odgadnąć, co czuje i myśli, odczytać ze słów jego najgłębsze życzenia, poznać, co go interesuje, znaleźć wśród wad nierozwinięte jeszcze może zalety i zdolności. Zdolność wczucia się w duszę drugiego — to cecha artysty. Bez „współczucia“ nie powstałoby wiele z największych dzieł sztuki. Bez tej zdolności mi nie potrafiłbym napisać listu serdecznego, któryby mógł ucieszyć druha.

Szerokie serce — to zdolność miłowania, — gotowość poświęcenia dla przyjaciela cząstki własnych przyjemności i czasu na to, by zainteresować się tem, czem on się interesuje, wysłuchać mu jakąś przysługę, zrobić jakąś przyjemność, dopomóc w kłopotcie. Na tem polega dar zyskiwania przyjaciela, jaki miał np. Dawid Livingstone, znany odkrywca i dobroczyńca Afryki. Nazywano jego i serdecznego jego przyjaciela z lat studenckich Dawidem i Jonathanem. O tem, jak umiał zdobyć przyjaźń nawet czarnych w Afryce, świadczy taki szczegół.

Pewien kacyk środkowej Afryki, odprowadzając Livingstonea kawał drogi, zabłąkał się wraz z nim wśród ciemnej nocy

podczas strasznej burzy w lesie, tak, że musteli przenocować zdala od swych bagazy, w puszczy. Kacyk mając swą koldrę przy sobie, owinął nią towarzysza, a sam spędził noc, leżąc na mokrej trawie.

Livingstone poświęcił życie za ciemiężoną przez niewolnictwo Afrykę, znajdując śmierć w jednej z podróży w głąb Afryki. Towarzyszący mu słudzy zaszli zwołki w płótno zagłowie i na barkach przynieśli z samego wnętrza Afryki aż na wybrzeże morza, narażeni na tysiące niebezpieczeństw, wystawieni na głód i pragnienie, — to wszystko z wdzięczności za przyjaźń zmarłego.

Starożytnemu światu dobrze była znana przyjaźń; kto czytał listy, zamieniane między Ciceronem a Attykiem, musiał odczuć tam coś z tej serdeczności, z jaką oddnosił się do siebie Mickiewicz i Czesot.

Przyjaźń w całej głębi tego słowa przyniósł dopiero Chrystus. On wybrał swoich dwunastu, „aby byli z nim“ i cieszył się bogactwem Jego przyjaźni. Nie nazywał ich sługami, ale przyjaciółmi. Zaufał im, mimo tak częstego niezrozumienia i rozczarowań, jakich doznawał z ich strony. Trzeszył się o nich: gdy wracali zmęczony podróżą, szedł z nimi na miejsce ustronne, by mogli odpocząć; bronił ich przed zarzutami Faryzeuszów. Nie pozwolił, napadnięty przez zgraję w Gelsemanie, by komus z uczniów stało się coś złego, naprawiając krewkość Piotra; — nawet w gmachu śledzącym, ołoczony przez wrogów, ma czas myśleć o uczniach i ratuje spojrzeniem Piotra od rozpaczki i upadku. W przeciwny sposób oddaje tę atmosferę ewangelicznej przyjaźni Ewangelista Jan (rozd. XIII—XV) najbliższy Jezusowi, ten sam, który spoczywał w piersiach Mistraza w czasie ostatniej wieczerzy.

Wzór to wysoki, nieosięgalny. Ale nawet ta przyjaźń, jaką spotykamy w stosunkach powszednich, bywa tak mocodawna i rozradawująca, tak uszlachetnia stosunki między ludźmi, że zaiste warto pokusić się o jej zdobywie.

Stanisław Hl., Cieszyn.

## Z życia młodzieży.

### Z kroniki skautowej dwie kartki.

Wspomnienie 1lej 1wowskiej żeńskiej drużyny skautowej. Dnia 21 stycznia 1915 r. zbraniary się nadprogramowo. O godz. 8-jej schodzi się „stara gwardya” — młodszy lej i Bogu, wiadomo, aby uczcić bohaterów.

Drużynowa opowiada nam o Arturze Grottrędze i jego „Wojnie”, początej w twórczo o ludzkość, skończonej z myślą o Bogu. Owe wzruszające sceny aresztowań, rewizyj, podpalania, ukrywania się na strychach, po lochach i piwnicznych, owe depesze lajnie przewożone, ową przekradanie się przez granicę — pełną dziwną świeżością.

Na te tych wspaniałych obrazów zabiera głos jeden ze skautek i wypowiada swój odczyt: O Roku 1863. Porwali się do boju, aby dać lewemu świadectwo nieśmiertelności Polski, poszli jak i ci, którzy idą teraz, aby udowodnić, że młode pokolenie Polski nie skarłalo, że było mu zawołać „Polska!” — ono zawsze gotowe życie oddać dla zaświadczenia, że Polska jeszcze nie zgumiła w niewoli! I ten nasz dzień Polski musiał dać świadectwo temu.

„Nie danem nam było iść z braci, będziemy więc bohaterkami tych naszych szarych dni teraźniejszych, walcących za wasz smutek i ztępienie!” — kończyła mówczyni swój odczyt: „Nie wolno bowiem skautce walczyć ani osłabiać energii przez nutanie się w smutkach i bezpracy. Ducha nam teraz podnosić ku słońcu, wolać: Czujwa! w chwilach odległości. Nie wiemy, co będzie w niedalekiej przyszłości, ale chociażby nic nie zostało z świętych marzeń, obowiązkiem naszym stanąć tym bardziej do nowej lepszej budowy! Z cierpienia i zawodów czerpmy świeże siły na przyszłość jasną, świetlaną, która mimo wszystko czeka nas i musi przysięść!”

Potem popłynęły słowa Róży, a jednocześnie się okiem zawłótował nam przypadkiem śpiew Moskalski żołnierzy (o ile, naturalnie, piosenka z refrenem o „Batkcie Carie” może być wtródm do przysięg Róży).

Był to jeden z piękniejszych naszych dni. Cóż dawnego, że żywała się ze sobą w owe pamiętne miesiące nasza „stara gwardya” skautowa.

„Kruki” przy robocie. Działo się 26 października b. r. Nadeszła pogodna niedziela. Zaludnił się Półleinsdorf, końcowa stacya tramwaju wiedeńskiego. Tłumy płyną na wykreki. Wśród nich (stoją tymczasem na stacyi) kruki, dżelnicy (którzy wzięli zastęp polskich skautów 1lej drużyny). Stoją, bo zauważyli znaki na ziemi i na murach, głośno wolać: „Czujwa!” — to każdy skauta, że tedy słyż bez skauki. Okazało się, że był to oddział „pfadfinderów” wiedeńskich.

„Dobry znak!” zawołały (nie kraknęły) kruki: „Może się spotkamy z nimi!”

Jednak po przybyciu do lasu, trzeba było iść w porządku dziennego, bez oglądania się na „pfadfinderów”. Po chwili jeden z kruczków „przerzeźnił się” w zajęcia, a kruki, łomocąc gałęziami krzaków, nie skrzydłami — ruszyły za nim.

Zając był sprytny, ślady coraz rzadsze, wreszcie kruki stanęły: ślady ziemskie przepady ostatecznie. Wzleciały więc kruki oczami w powietrze, w żywo! rodzimy, i natychmiast ściągnęło „kruko-zajęca” z drzewa, na które był się wydrapał.

Zając nie był zbyt dotkliwy swą śmiercią i śpieszył z drzewa z tak tajemniczą miną, że kruki pojeły wnet, że mu się coś wydarzyło w ucieczce.

Okazało się, że natrafili na „wroga”, że „pfadfinderzy” go ścigali, że obóz nieprzyjacielski jest na szczycie góry, na zboczu której stali właśnie, i że kruki muszą „pomścić” hańbę jednego ze swoich, choćby był on (w czasie „haniebnej” ucieczki) zajęcem, któremu uciekać się enoła.

Bez słowa protestu przyjęły kruki obowiązek pomsty; ale (kruki są żartownicze) nie zgodziło się, aby natychmiast dobiec do swego słuźności. „Wszak musimy nabrać siły i ducha! Wywiódł najgrubszy. „Kruki nie chodzą na wroga z pustymi żołądkami!” oświadczone powszechnie, wobec tego „komenda” wydała rozkaz krótki, ale w treści bogaty: „Bacność! Siadaj i jedź!”

„Szczęściem, kruki mogły iść, bo lecieć byłoby im po śniadaniu za ciężko. Słyż jednak zważo w stronę „wroga”. Wysłało starożytny „czwik” do zbadań „sytuacji wojennej”. Okazało się, że obóz obejmuje pięć namiotów, że jest rozbity w szerokim wykrocie, z jednej strony łagodnie łączącym się z lasem, z trzech innych stron urwisto wznoszącym się ku lasowi i krzakom nad nim. I słyż „wroga” był konajniej pięciokrotnie większe wobec naszych pięciu kruczków, ale toż właśnie interesujące. Postanowiono nieopstrzeżenie, mimo gestych strasy przedrzeć się do obozu i zając jeden z namiotów.

„Chcąc” sal po calu posuwały się kruki między oblatującymi z liści krzakami i młodym smukłym zadrzewieniem, po gęstem, liściastem podłożu. Ze starszymi pierwszy raz stawało „do roboty” młode kruczątko, ale choć bez doświadczenia, jednak roztopnie i śmiało było, przypadało, podbiegało, jak gdzie trzeba było, a wciąż bliżej i bliżej do obozu nieprzyjacielskiego.

Otóż i głosy słychać. Jakąś zabawa wre. Teraz już i obóz widać. Gdzie strzeż? Oho! i na ziemi, i na drzewa nawet powyższy. Będzie goręcej! Ale roztopnie napróżd!

„Powolny, bardzo powolny to był marsz.

Od drzewa do rozpadliny, pod krzaki, w trawę, znów drzewa, znów na brzońcu pod krzaki, a wszystko cicho... .

Nagle, gwizd przerywa ciszę. Co to? Czy ich odkryto? Kruki gotowe w każdej chwili „odelecieć”, ale roztopnie kaze czekać, i stuznie. Alarmowy gwizd nie do nich się odnosi. Wice znówu naprzed. Jeszcze kilka kruczków długiej jednak drogi. Oto krzaki nad wykrotem. Teraz tylko nieopstrzeżenie pod najbliższy namiot. Jeszcze kilka minut. Przedświetlenie wsi na włosku. Niechby choć jeden z „pfadfinderów” na chwilkę, tu zaszedł, ale zajęci są oni w środku obozu.

Otóż i przy namiocie. Zastępowy zacierą ręce. Wszyscy są. Nawet młodziak dopełzł, choć uwalany w ziemi obficie.

„Wyrwij krocie z ziemi!” szepce zastępowy ręką „Szarpnijcie! Kółko mocno w ziemi. Szarpnijcie drugie. „Ostrożniej!” syczy zastępowy. Jeszcze kilka prób, i płachta namiotu się uchyła. W namiocie nikogo. Właż, bracie, jak do swego!

Odspanię kruki. Wycierają czoła i wybierają liście złotu z ubrania. „Cóż, teraz?” mówi jeden jeszcze szepem. „Daj sygnał gwizdkiem, Zakopanie!” mówi już głośno zastępowy. „Czekaj, niech znajdzie!” odpowiada „gwizdacz”. „Oho! niepokój się!” wola drugi, obserwujący z namiotu „pfadfinderów”; słyszających obce głosy, a nie wiedzących, o co chodzi.

Ostry gwizd w środku obozu. Drugi, trzeci. „Pfadinderzy” zdumieni, co takiego? Gwizd znówu. Teraz już łatwo odnaleźć miejsce. Ostąpienie „wroga” na widok zasiadających z godnością kruczków przeszodli opis. „Sprowadzaj swego komendanta. Ten sądzi, że to konajniej złodzieje. Pyta o legitymacye. Skautowe stroje mu nie wystarczają. Legitymacye w porządku, Komendant kropi wymyślające kazanie swym ludziom, oddaje głosie „blad!” krucokom, le wolać: „Czujwa!” i z góry a „pohańbieniem okrutnem” „wroga” odechodzą!

„Jak to na wojence ładnie!” leci po lesie.

## Kronika.

Nie ma rusiofilstwa wśród Polaków — stwierdza Wied. Kur. Polski, wnosząc się narzęcznie do rozuzumienia, że można być przeciwnikiem metody działania N. K. N., a pomimo to nie być rusiofilem, owsem dochowyć najrzetelniejszej wierności Sprawie Polskiej. Niemca Polaka, któryby pragnął dalszego przyścia choćby części Polski do niemawistego rydwanu barbarzyńskiej Moskwy.

Szkolnictwo polskie w r. 1808. Z powodu działalności szkolnej Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy pisze „Kuryer warszawski”: „Myśl o powszechnej oświacie lu-

dowej, a nawet o obowiązkach szkolnym nie jest w Polsce nowością — przeszło lat 100 od chwili wydania przez Izbu Edukacyjną Księstwa Warszawskiego pod przewodnictwem Stanisława Potockiego „Urzędzenia szkół miejskich i wiejskich elementarnych z dnia 12-go stycznia 1808 r.” Tym aktem wprowadzonym istota obowiązkowej szkoły. Jest to formalny w 35 artykułach statut organizacyjny szkolnictwa elementarnego, zawierający szczegółowe, do dzisiejszego dnia jeszcze za wzór pod niejednym względem służyć mogące przepisy, urządzające powszechną oświatę i nakazujące obowiązek szkolny.

Nie pozostał ten statut martwą literą, lecz przewziwne stał się punktem wyjścia dla bardzo usilnej pracy około zakładania i urządzania szkół, pracy, która w dobie Księstwa Warszawskiego i w pierwszym siedmiolecu Królestwa Kongresowego, t. j. za ministerstwa Potockiego, bardzo poważnie przyniosła owoce. Nastąpiło nawet reakcja polityczna i umysłowa, dalszego wcielenia w życie aktu 1808 roku zamierzano, a po upadku powstania listopadowego został nawet akt ten w części dotyczącej powszechnego szkolnictwa i obowiązku szkolnego przez rząd rosyjski skasowany.

Jedynie w tej części Księstwa Warszawskiego, z której utworzone było przez Kongres wiedeński Księstwo Poznańskie, szkolnictwo powszechne zupełnie się utrzymało i do powyżej wspomianej wysokości rozwinęło, ale od roku 1873 straciło ono dawniejszy swój polski charakter i stało się wyłącznie niemieckiem. Uznanie nasze dla twórców i pierwszych wykonawców aktu z roku 1808 staje się tem większe, gdy wzywamy, że prace Potockiego i jego towarzyszy wypadły w dobie wojen napoleońskich i związane z tem ekonomicznym wycieńczeniem kraju, a pomimo to były bardzo wyjątkowe. Mimowoli nasuwa się porównanie z dobą dzisiejszą. Niechaj dzieło powszechnego nauczania obecnie, podobnie jak przed wiekiem w najcięższych warunkach wojennych poczęte, będzie dźwigną z taką energią wszystkich naszich sił społecznych, ale niechaj tym razem doprowadzi do istotnego urezeczywistnienia polskiej oświaty powszechnej.”

Szkoly średnie w Warszawie, w których od 1<sup>ej</sup> miesiąca nauka odbywa się normalnie, są przepięknie; wskutek zamknięcia szkół rosyjskich, wielu uczniów tych szkół — głównie Żydów — przeniosło się do szkół polskich, podnosząc w nich procent iżraelitów do 10—15 na 40—50; obniżono to ratio poziomu nauki w klasach, ponieważ szkoły rządowe w porównaniu z polskimi były bardzo za niedbane.

Szkolnictwo elementarne w Warszawie było dotychczas bardzo zaniedbane, a wpro-



wadzenie nauczania powszechnego nie może być odrazu całkowitem; w Poznaniu elementarny stanowią 19,3% ludności (przy 8-letniej nauce obowiązkowej), w Galicji — 12,9% (przy 7-letniej nauce); w Warszawie — dotychczas stanowiąli niepełna 2%; obecnie dało się tę liczbę podnieść do 3 2/3%, co wynosi 27.650 dzieci; budżet szkół dla tych dzieci wynosił 1.048.352 rb. Gdyby do Warszawy zastosować normę Poznańskiego, okazałoby się, że potrzeba miejsca i nauczycieli dla 167.000 dzieci, a budżet musiałby dosięgać 6 1/2 miliona rubli. Oto miara wysiłków, jakie Warszawę na ten polu czekają.

Na szkoły elementarne w Łodzi przeznaczono budżet miejski 1.100.000 marek. Z tego tylko 760.000 marek na szkoły polskie, a resztę na niemieckie — 498.000 marek i żydowskie — 442.000; to ostatnie, jak wiadomo, mają również niemiecki język wykładowy.

Szkoly T. S. L. na kresach zachodnich zaboru austriackiego pomimo ciężkich czasów wojennych zostały w całości utrzymane; jest ich ogółem 18 oraz 4 ochrony. Dzieci zapisało się na rok obecny 3827 — więcej niżtyko niż było w ubiegłym roku szkolnym, ale i w ostatnim roku przed wojną. Choćby materialnie tak ciężko dotknięte, powinno społeczeństwo pamiętać, by nie ustawać w składaniu grosza na tę naszą placówkę narodową.

Warszawska biblioteka uniwersytecka powstała z biblioteki Liceum, ufundowanej w 1804 r. przez króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III; jednak była ona bardzo skromna i dopiero bibliotekarz Samuel Bogumił Linde, znakomity autor „Słownika języka polskiego”, powiększył ją do 12.000 tomów („Vossische Zeitung” mylnie w Nr. 563 podaje wielkość fundacji królewskiej na 120.000 tomów!). Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego rosta biblioteka szybko i w 1830 r. liczyła 130.000 tomów; po powstaniu wywieziono część jej do Petersburga (podobnie jak całą bibliotekę Załuskich, licząc paręset tysięcy tomów, po 3-cim rozbiorze); rosnąc dalej zaczęła od czasu Szkoły Głównej i w 1909 r. dosięga 445.950 tomów.

„Lektor” we Lwowie. Podczas inwazyi rosyjskiej dr. Lewicki założył czytelnię i wypożyczalnie książek pod taką nazwą, mając na celu przedewszystkiem ułatwienie samokształcenia szerszym warstwom; czytelnia posiada już 12.000 tomów, nadto ma za abonenci korzystać ze zbiorów prywatnych dra. Lewickiego i inż. Tulei; dziennik korzysta z czytelnicy przedsięwzięcia 150 osób w dziale beletrystycznym, a 50 w dziale naukowym; abonentów jest około 1000.

Jak matka... „Arbeiter-Zeitung” opowiada następujący wypadek z zachodniego

terenu wojny: po bitwie patrol francuski przechodził po bojowisku, jeszcze nieobszukane przez sanitaryusy; w pewnym miejscu znajduje kilku ciężko rannych Niemców; po ich pozostawia im swe skromne zapasy pożywienia; jeden z rannych jest umierający; temu już niczem dopomódz nie mogą; odchodzą; najmłodszy z nich, chłopiec, któremu się zrosła jeszcze nie wysypała, ociera się przez chwilę, patrząc na konającego; nagle klęka przy nim i całuje go w czoło, zroszone zimnym potem śmierci; twarz umierającego rozjaśniła się przeblaskiem radości; może mu się zdawało, że to matka złożyła mu na czoło ostatni pocałunek...

Zdrowe objawy walki z bezmyślnem i niemoralnem szczeniem społeczeństwa przeciwko narodom, z którymi się Niemcy w wojnie znajdują, mnożą się. Bawarskie ministerium wyznaczyło i oświadczyło wystąpiło przeciwko osmieszaniu wrogów. W Wiedniu utworzy się z inicjatywy sanitaryuszek związek pań, głoszących bojkot pism, zożydających nieprzyjaciół. W prasie wiedeńskiej głównie „Arbeiter-Zeitung” występuje stale przeciwko takim niezdrowym metodom, podtrzymywania patryotyzmu. Ciekawem jest, że odzywają się głosy żołnierzy z placu boju, oburzające się na nadsyłanie im na pocztówkach karykatury przeciwników, których w walce nauczyli się szanować (naprzykład w „Vortrupp” Nr. 1, 1915).

Na głodnych w Warszawie zebrali dotychczas „Olos Narodu” i „Kuryer Lwowski” około 100.000 koron. Trzeba jednak więcej, trzeba ciągle więcej.

Koszta wojny uzmysławiają następujące obliczenia angielskiej gazety „Labour Leader”: dziennie kosztuje wojna Anglii 3 1/2 miliona funtów szterlingów (88 mil. koron), co stanowi przeszło 1000 koron na sekundę; tygodniowe wydatki starczyłyby na ufundowanie 49 uniwersytetów, licząc po 12 1/2 mil. koron na każdy, albo 119 sanatoryjów dla suchotników i t. p. (po 5 mil. koron na każde), albo 238 bibliotek publicznych (po 2 1/2 mil. koron na każdą). Miesiąc wojny kosztuje Anglię więcej niż wydano ogółem na wybudowanie kanału panamskiego.

Warszawa na głodnych. Według obliczeń Deutsche Warsch. Zig, zebrano na rzecz głodnych w Warszawie na skutek znanej odezwy prezydenta ks. Zdzisława Lubomirskiego w ciągu paru tygodni 101.799 rubli 88 kop.

SPIS TREŚCI: I. K.: Litwa. — Jan Karpowicz: Rządko na moich wargach... — J. Sław. K.: O zastępowym. — Uwagi na czasie: Przypuszcisko weteranów z r. 1863. — O działaniu drzewca. — Stefan M.: Literatura a wojna. — Dzieci warszawskie. — Przyjaźń. — Z życia młodzieży. — Kronika. — Spis treści.